

PAUza

Akademicka



Rok XI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 465

Kraków, 4 kwietnia 2019

pauza.krakow.plpau.krakow.pl

W nawiązaniu do dyskusji o strukturze PAN, zamieszczamy poniżej fragment wypowiedzi Profesora Macieja Grabskiego z 2008 roku.*

(...) Mówiąc o Akademii, mamy do czynienia z dwoma problemami: jeden ma charakter demograficzny, a drugi polityczny.

Problem demograficzny jest znany i łatwy do zdefiniowania. Jeżeli stworzymy instytucję o stałej liczbie członków, a w jej skład powołamy na wejściu ludzi o średniej wieku x , to corocznie ta średnia będzie powiększała się o 1, o ile nie nastąpi stopniowe ich wymieranie. Przed laty, gdy powstawały pierwsze akademie, problemu nie było, bo średnia długość życia rzadko przekraczała wiek emerytalny, w związku z czym następowało ciągle ich „odmładzanie” nowymi członkami. Dzisiaj na szczęście żyjemy długo i dlatego nieuchronnie następuje starzenie całej populacji. Czy to dobrze, czy źle dla instytucji?

Odpowiedzi należy szukać w celach istnienia Akademii i stojących przed nią zadaniach.

Rola Akademii i towarzystw naukowych w ciągu ostatnich dwóch stuleci uległa całkowitej zmianie, ponieważ radykalnie zmieniło się otoczenie, w którym one funkcjonują, a większość dawnych celów została zmarginalizowana, przede wszystkim wskutek zmiany sposobu komunikowania się między uczonymi oraz zmiany struktury uprawiania badań.

Jeśli chodzi o PAN, to musimy stwierdzić, że znajduje się ona w długotrwałym kryzysie, który ma źródła wewnętrzne i wiąże się z jednej strony z utratą tożsamości, a z drugiej z niejednoznacznością misji. Brak (czy też pozorność) dotychczasowych reform, bierność oraz brak rzetelnej wewnętrznej dyskusji przyczyniają się do ciągłego pogłębiania tego kryzysu, a tym samym również do generowania krytyki pochodzącej z zewnątrz.

Jakakolwiek dyskusja na temat przyszłości PAN musi wychodzić ze zdefiniowanej misji, którą ma ona do spełnienia. Należy więc rozpocząć od precyzyjnego jej ustalenia, ale nie na zasadzie „mydło i powidło”, jak to jest teraz w dość kuriozalnym zapisie Art. 2 Ustawy o PAN. Tak naprawdę trudno dzisiaj powiedzieć, do czego Akademia jest potrzebna, poza schlebianiem naszej próżności. Bo nie do zarządzania całą nauką! Czyżby więc do zarządzania samą sobą? Jak słusznie nadmienileś w swoim liście, podstawowy dziś problem to relacja między korporacją a jednostkami. Ciągłe powtarzanie, że PAN jest odpowiednikiem Max-Planck-Gesellschaft jest oszukańczym zabiegiem, chociaż bardzo bym chciał, aby tak było. Każdy, kto zetknął się z MPG, wie, że jego cele, struktura i organizacja są diametralnie różne od tych PAN-u. Gdzie więc tkwi źródło tego nierozwiązywalnego problemu? A w tym, że rola Zgromadzenia Ogólnego sprowadziła się do bycia pseudoradą nadzorczą swoich jednostek. A może w tym, że Akademia MA te jednostki?

Jedynym ratunkiem PAN-u przed samodestrukcją jest przekształcenie jej w nowoczesną społeczną instytucję korporacyjną o charakterze EKSPERCKIM, działającą *pro publico bono* i sta-

nowiącą dla rządu i społeczeństwa niezależne źródło opinii, jak to ma obecnie miejsce w innych krajach, np. w przypadku współczesnego The Royal Society w Londynie lub też istniejących w Stanach Zjednoczonych The National Academy of Sciences, The National Academy of Engineering oraz The National Institutes of Health, łącznie tworzących The National Academies. Stanowiłoby to uzasadnienie dotowania jej przez państwo na podstawie odpowiedniego przywileju (ustawy). Takiej roli PAN obecnie na pewno nie spełnia. Wtedy dopiero można by stworzyć z instytutów PAN-u organizację na wzór MPG.

Natomiast, aby to eksperckie działanie mogło być realizowane, aby Akademia mogła tworzyć punkt referencyjny dla naukowej, a więc potwierdzonej wiedzy, w jej skład muszą wchodzić ludzie o najwyższym poziomie kompetencji i najwyższym autorytecie. Trudno oczekiwać, aby taką rolę mogło spełniać ciało, którego średnia wieku przekracza wiek emerytalny. Mechanizm, o którym mówiłem dla Spraw Nauki, to nie „przymusowe odmłodzenie Akademii”, tylko prosta zasada, że po osiągnięciu pewnego wieku członkowie zmieniają swój status, tracąc czynne i bierne prawo wyborcze, a w zamian zyskując dodatek do emerytury (ale seniorów nie tracąc możliwości, by realizować swoją aktywność), w związku z czym otwiera się możliwość powołania nowych członków, tak jak to przewidują założenia reformy. To jest bardzo zdrowy, uczciwy mechanizm, a ma jeszcze tę zaletę, że likwiduje dość upokarzającą pozostałość PRL-u w postaci „ryczałtu”, otrzymywanego obecnie przez wszystkich członków Akademii, i dzięki temu uzyskuje się środki na dodatki do emerytur (ale seniorów (w wyniku tego budżet nie straci, ale nawet zyska!). Osobiście zawsze uważałem, że pieniądze powinno otrzymywać się za pracę, a nie za sam fakt „bycia”, bo – jak piszesz – członkowie PAN nie mają zbyt wiele obowiązków. To nie jest oryginalny pomysł, zrealizowali go z bardzo dobrymi skutkami Węgrzy. Problem nie jest sztuczny, jeśli będziemy od Akademii oczekiwać spełnienia jej misji eksperckiej. Wiek ma swoje nieubłagane prawa i nie od każdego siedemdziesięciolatka można oczekiwać zrozumienia zmian zachodzących w świecie i operacyjnej sprawności, o czym można się dowodnie przekonać, przysłuchując się dyskusjom na Zgromadzeniu Ogólnym.

A ci z nas, którzy jeszcze potrafią i chcą być aktywni, powinni oczywiście mieć na to szansę, tworząc tak potrzebne refleksyjne zaplecze, o którym piszesz. Bo z upływem lat człowiek stopniowo przechodzi z wieku analizy do wieku syntezy, gdy przestają go interesować pojedyncze drzewa, a chce podziwiać las w całej jego wspaniałości. Takie miejsce refleksji jest bardzo potrzebne. Akademia w obecnym kształcie na pewno tego nie spełnia, bo sama doprowadziła do tego, że jej głos – jeżeli go wydaje – nie jest słyszany.

MACIEJ WŁADYSŁAW GRABSKI

* Maciej W. Grabski, *O nauce w Polsce – zamyślenie* (PAU, Kraków 2015), str. 113.

Nauka polska

Podjęmowane ostatnie zmiany w zakresie organizacji szkolnictwa wyższego w Polsce w założeniu mają na celu podnieść jego jakość. Budzą one jednak poważny niepokój w środowisku naukowym.

Koncentrują się bowiem na wzmocnieniu autorytarnego zarządzania, w szczególności prowadzą do obniżenia rangi organów kolegialnych, które gwarantowały pluralizm, tak niezbędny w każdej działalności twórczej. Powodem tak głębokich zmian jest zdaniem „reformatorów” zły stan nauki polskiej.

Chciałbym w związku z tym zwrócić uwagę, że poziom badań naukowych w naszym kraju jest bardzo nierówno rozłożony wśród różnych dyscyplin. Trudno więc oceniać polską naukę globalnie, bez zwracania uwagi na te różnice. Również działania naprawcze powinny te różnice uwzględnić.

Zilustruję tę sytuację na przykładzie badań w zakresie chemii, która jest jedną z mocniejszych dyscyplin. Posługując się bazą SCOPUS, można spróbować scharakteryzować miejsce Polski w Europie Wschodniej i w świecie na tle 239 krajów.

Aktywność chemików można mierzyć liczbą opublikowanych prac. Pod tym względem w latach 1996–2017 zajęli oni 13. miejsce w świecie (12. miejsce w 1996 r., 13. w latach 1999–2008, 15.–16. w latach 2011–2017). Miarą jakości publikacji może być współczynnik Hirscha. W okresie 1996–2017 pod względem wielkości współczynnika Hirscha dorobek polskich chemików pozycjonował ich nieprzerwanie na 22. miejscu w świecie (przy $h=69$). Pod względem liczby cytowań wszystkich prac polscy chemicy zajmowali 18. pozycję w okresie 1996–2017, przy czym najlepszy wynik – 17. pozycję – uzyskali w latach 1999–2005.

W rankingu krajów Europy Wschodniej pod względem jakości publikacji polscy chemicy zajmowali nieprzerwanie pierwsze miejsce w latach 1996–2017. Drugie miejsce zajmowała Rosja. Pod względem liczby opublikowanych prac polscy chemicy zajmowali drugie miejsce po Rosji. W przypadku liczby cytowań polscy chemicy w latach

2005–2008 zajęli pierwsze miejsce, a w pozostałych latach drugie miejsce po Rosji.

Również bliska mi inżynieria środowiska prezentuje się całkiem dobrze.

Pod względem produktywności, tj. liczby opublikowanych prac, zajmowała w latach 1996–2017 średnio 18. miejsce w świecie; w 1996 roku wydano 44 prace indeksowane, przy czym ich liczba systematycznie rosła, tak że w 2017 roku opublikowano 443 prace indeksowane, co dało wówczas 15. pozycję w świecie. W obrębie Europy Wschodniej pod względem liczby opublikowanych prac w dyscyplinie inżynieria środowiska zajmowała pierwsze miejsce, z wyjątkiem 2005 roku, kiedy to pierwsze miejsce przypadło Rosji, i 2011 roku, kiedy pierwsze miejsce pod względem liczby opublikowanych prac indeksowych zajęła Rumunia. W przypadku liczby cytowań i współczynnika Hirscha przez cały badany okres Polska zajmowała pierwsze miejsce.

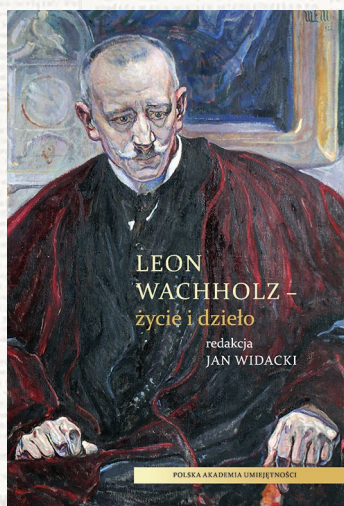
Również nauki humanistyczne i artystyczne w swoich grupach zajęły całkiem przyzwoite 17. miejsce w liczbie publikacji w latach 1996–2017, 33. miejsce w liczbie cytowań i 32. miejsce pod względem wielkości współczynnika Hirscha. W rankingu krajów Europy Wschodniej Polska humanistyka zajmuje drugie miejsce po Rosji, z wyjątkiem 2011 roku, kiedy to pierwsze miejsce zajęła Chorwacja, a drugie miejsce Polska, i 2012 roku, kiedy pierwsze miejsce zajęła Rumunia, a drugie Polska. W cytowaniach i wielkości współczynnika Hirscha Polska zajmowała drugie miejsce po Rosji.

Porównując powyższe dane z nakładami na naukę w poszczególnych krajach, można stwierdzić, że zarówno pod względem liczby opublikowanych, indeksowanych prac naukowych, jak i pod względem ich jakości, mierzonej liczbą cytowań i współczynnikiem Hirscha, aktywność naukowa polskich badaczy wygląda bardzo dobrze tak w rankingu światowym, jak i w odniesieniu do krajów Europy Wschodniej, w szczególności biorąc pod uwagę nakłady na naukę.

LUCJAN PAWŁOWSKI

Politechnika Lubelska

WYDAWNICTWO PAU POLECA



Leon Wachholz – życie i dzieło

redakcja Jan Widacki

Leon Wachholz, najwybitniejszy polski uczony przełomu XIX i XX wieku, był znakomitym polskim medykiem sądowym, człowiekiem, który zmienił w Polsce paradygmat tej dyscypliny, wprowadzając do niej eksperyment. Uprawiał także psychiatrię sądową, która dla niego była po prostu częścią medycyny sądowej. Był również wybitnym, nie dość docenionym kryminologiem, którego prace z tej dziedziny zdecydowanie górują nad publikacjami współczesnych mu kryminologów polskich, stawiając go w rzędzie najwybitniejszych w tym czasie uczonych w Europie. Był pionierem kryminalistyki, która to nauka w jego czasach nie całkiem jeszcze wydzieliła się z medycyny sądowej. Był także historykiem medycyny. Zaś całość jego naukowej działalności podbudowana była niezwykle szeroką i głęboką wiedzą ogólną, mocno osadzoną w kulturze i humanistyce.

O jego dokonaniach we wskazanych wyżej dziedzinach opowiada ta książka.

Kraków 2019
cena: 25,00 zł

Dialog inżyniera z fizykiem o sztuce

Sztuka się zmienia – to spostrzeżenie profesora Andrzeja Białasa („PAUza” 463). Nie byłoby w tym stwierdzeniu nic nadzwyczajnego, gdyby nie wyrażona w tekście obawa, że są to zmiany na gorsze. Osobiście sędzę, że nie jest tak źle. Zastanówmy się najpierw nad kwestiami warsztatowymi. Kiedyś stanowiły one przepustkę do wykonywania zawodu artysty, a właściwie rzemieślnika. Ktoś, kto nie potrafił oddać dobrze na obrazie czy w rzeźbie rzeczywistości, nie umiał przygotowywać farb, czy nie radził sobie z trudnym rzeźbiarskim materiałem, łądował poza nawiasem rzemieślniczej społeczności. Ale warto też pamiętać, że nie każdy sprawny rzemieślnik był prawdziwym artystą. Ci, których prace zapełniają dziś najlepsze muzea i galerie, mieli w sobie jeszcze to coś, coś, co tak trudno zdefiniować, ale co spowodowało, że Rafael Santi, Michał Anioł czy Leonardo da Vinci wyróżnili się spośród setek innych, którzy także potrafili w swych pracach oddawać naturę, niekiedy nawet znakomicie. I to właśnie w sztuce jest najpiękniejsze. Podobnie w czasach nam bliższych, kilka kolorowych plam na płótnie może zrobić duże wrażenie, ale być też czymś, nad czym przejdziemy obojętnie. Spotykam się niekiedy z twierdzeniami osób patrzących na obrazy Marka Rothko, Wasilija Kandinskiego czy Kazimierza Malewicza, że „ja bym też tak namalował”. Odpowiadam niezmiennie: „spróbuj”. Warto pamiętać, że drugorzędne, komercyjne galerie zapełniają prace świadczące niejednokrotnie o warsztatowej sprawności autorów, ale banalne i z których nic nie wynika.

Wróćmy do warsztatu – we współczesnej sztuce to już nie tylko pędzel czy dłuto. Profesor Białas wspomina w swoim artykule, że Jackson Pollock „zaczął wylewać farbę, zamiast malować”. Ale nie było to wylewanie zupełnie przypadkowe, jak to wydaje się niektórym. Wielu próbowało później tej techniki, ale niewielu udało się stworzyć prace tak udane. Jednym z wyjątków był Edward Dwurnik, który swój cykl prac pt. *Thanks Jackson* pokazywał przed laty w krakowskim Bunkrze Sztuki. W ostatnim stuleciu sztuka została zwolniona z obowiązku wiernego dokumentowania rzeczywistości – tu zastąpiła ją fotografia czy film. Jakkolwiek malarstwo realistyczne nadal ma swoje miejsce, szczególnie w przypadku portretów, nie mówiąc już o pracach kierunku zwanego hiperrealizmem, to stanowi ono wyraźny margines, tym bardziej że niewielu zdolnych malarzy wybiera ten rodzaj ekspresji. Za to sztuki wizualne niezwykle rozszerzyły zakres środków, którymi się posługują. To nie tylko papier, ołówek, płótno, farba, drewno, glina czy brąz. To także wideo, film, fotografia, komputerowe animacje, różnego rodzaju mechaniczne konstrukcje, druk 3D, sztuczne tworzywa, tkaniny, ale również cięta laserowymi narzędziami blacha, a nawet rośliny czy woda – wszystko, co możemy sobie wyobrazić. Co więcej, sztuki wizualne przenikają się z teatrem, w postaci różnych akcji czy happeningów. Muzyka czy taniec także

stają się ich częścią. Te wszystkie sposoby wypowiedzi wymagają często wielkiej wyobraźni, niezwykłych zdolności inżynierskich, umiejętności warsztatowych i niejednokrotnie ogromnej precyzji. Wystarczy spojrzeć na realizacje takich artystów, jak pracującego w Krakowie Aleksandra Janickiego, którego wspinała multimedialna wystawa *Tōkaidō – droga wschodniego morza* była podziwiana w galeriach Europy i Azji, czy profesora krakowskiej ASP Piotra Bożyka, którego niezwykle ruchome rzeźby, *Kinetyki*, pokazywano nie tylko w polskich galeriach, ale także w Niemczech, na Węgrzech czy w Stanach Zjednoczonych.

Kolejny podnoszony przez profesora Białasa temat, to „pomysł”, jakoby dominujący we współczesnej sztuce. Pomysł zawsze był ważny. Czyż siła przemawiania słynnej hellenistycznej rzeźby *Grupa Laokoona* nie bierze się nie tylko z perfekcji wykonania, ale także z oryginalnego układu całości? Czy nie były genialne eksperymenty Giotto z perspektywą? Czy nie nowatorskie były ustawienia koni w cyklu trzech obrazów Paola Uccella *Bitwa pod San Romano*, czy też eksperymenty ze światłem na obrazach Rembrandta, a później Turnera? Warto także dodać, że przed dwustu laty i wcześniej artyści bardzo rzadko sami wymyślali tematykę obrazów czy rzeźb, a po prostu, jako najemni rzemieślnicy, wykonywali zlecenia bogatych mecenasów. Obecnie artyści są nieporównanie bardziej wolni, ale też bardziej poddani zmiennym kaprysom rynku. To właśnie ta niezależność od konserwatywnych na ogół klientów spowodowała rozkwit pomysłów wśród współczesnych twórców, a jednocześnie wymusiła poszukiwanie dróg dotarcia do świadomości szerokiego kręgu odbiorców. Nie sędzę, by można dobrym współczesnym artystom zarzucić ignorowanie publiczności. Ale nie ma wątpliwości, że zawsze znajdują się i tacy, którzy wolą realistyczny obrazek kupiony pod Bramą Floriańską czy fałszywkę Jerzego Kossaka. Były w sztuce XX wieku oczywiście i pomysły (celowo) prowokacyjne, jak słynny pisuar w powstałej ponad sto lat temu pracy *Fontanna* Marcela Duchampa, ale byłbym ostrożny z utożsamianiem tego typu eksperymentów z całą współczesną sztuką.

Podsumowując, nie darłbym szat nad upadkiem sztuki. Zawsze istniała sztuka dobra i zła – powstawały malarskie arcydzieła, ale także kiczowate obrazki; w teatrach czy kinie, obok dzieł wybitnych, było mnóstwo tandety i złego gustu. Nie inaczej jest i teraz. Wielką zmianą jest obecnie dostępność dzieł sztuki dla szerokich mas, a nawet możliwości samodzielnego tworzenia. Często współczesna sztuka niesie ze sobą także głębsze, społeczne przesłanie. Zapewne tylko niewielka część tego, co powstaje obecnie, przemówi do przyszłych pokoleń, ale sceptyków namawiam do odwiedzenia galerii sztuki współczesnej, których sporo znajduje się w naszym kraju – nie wątpię, że znajdą tam dla siebie coś interesującego.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

inżynier

zaPAU

Od ściany do ściany

Rozważania o tym, jak należy uczyć dzieci i młodzież, są tak stare jak ludzka cywilizacja. Ostatnio sprawa znowu wróciła do centrum polskiej opinii publicznej z powodu tzw. reformy oświaty, którą ciężko przeżywają uczniowie, rodzice i nauczyciele.

Przeglądając stare numery PAUzy, natknąłem się na felieton ABBY (nr 145, 8 grudnia 2011), gdzie autor rozważa, jak i czego należy uczyć w szkole średniej. Z pewnym zdziwieniem (i z przyjemnością) stwierdziłem, że ABBA już wtedy wyraził znakomicie moje dzisiejsze poglądy na ten temat.

Nie jestem pedagogiem, w szkole średniej uczyłem tylko przez jeden rok i pozostało mi wspomnienie, że to niezwykle trudna i odpowiedzialna praca, a ludzie, którzy się jej podejmują i potrafią osiągnąć sukces, zasługują na wielką wdzięczność oraz na najwyższy szacunek i poważne traktowanie ze strony zarówno rodziców, jak i władzy. A z tym, jak właśnie widzimy, nie jest najlepiej.

Chociaż więc moja wiedza w materii edukacji jest rzeczywiście bardzo wąta, to jednak – wsparty autorytetem ABBY – zdecydowałem się zabrać głos, choćby po to, żeby przypomnieć jego tezy. Edukacja młodego pokolenia to przecież sprawa ogromnie ważna, wręcz podstawowa dla naszej kultury i jej kontynuacji, a także dla budowy państwa. Nie powinna więc być omawiana jedynie w zaciszu gabinetów uczelnianych, eksperckich i ministerialnych. Parafrazując znane powiedzenie Clemenceau, powiem, że edukacja to sprawa zbyt poważna, aby zostawić ją całkowicie w rękach pedagogów (nie mówiąc już o politykach).

W opiniach na temat edukacji szkolnej ścierają się dwa obozy. Jeden tradycyjny, rozumiejący edukację jako naukę przede wszystkim faktów oraz idei, i wynikających stąd umiejętności praktycznych. Drugi, przedstawiający się jako bardziej nowoczesny, postuluje konieczność wdrażania uczniów do samodzielnego myślenia i odejście od uczenia pamięciowego.

Rzecz w tym, że – moim zdaniem – obie strony sporu mają częściowo rację i prawdziwym, bardzo trudnym, wyzwaniem jest doprowadzenie do syntezy stanowisk. Jasne, że nie wystarczy „wkuwanie” na pamięć (choć w czasie studiów często dopiero wtedy udawało mi się naprawdę dobrze zrozumieć dowód twierdzenia matematycznego, gdy już nauczyłem się go tak, że mogłem powtarzać z pamięci). Niezmiernie ważne jest też skłanianie do „myślenia”, a więc umiejętności samodzielnego zdobywania wiedzy, jej zastosowania i rozszerzania, a także kwestionowania. Ale są elementy wiedzy, do których bardzo trudno dojść samodzielnie i trzeba się ich po prostu nauczyć. Nie można też ograniczać się WYŁĄCZNIE do myślenia, bo wówczas mózg będzie działał na „jałowym biegu”. Argument, że wszystkie fakty można

dzisiaj znaleźć w sieci, przypomina obyczaj bogatych starożytnych Rzymian, którzy zamiast sami się uczyć, przyjmowali na swój dwór uczonych, uznając, że w ten sposób powiększają swoją wiedzę. Wyśmiewał to już Michel de Montaigne. Oczywiście można łatwo znaleźć w internecie dokładną datę bitwy pod Grunwaldem, ale trzeba jednak wiedzieć, że taka bitwa w ogóle się odbyła. Można też szybko wyszukać wzór wiążący masę z energią, ale trzeba wiedzieć, że taki związek w ogóle istnieje.

Podsumowując, trzeba jakoś wyważyć proporcje pomiędzy dwoma ekstremami, a to oczywiście niełatwe.

Druga sprawa: czego uczyć. Znowu powtórzę opinię ABBY, którą całkowicie podzielam: należy uczyć, po pierwsze, historii i literatury ojczystej, w powiązaniu z historią i literaturą powszechną (dzisiaj wyraźnie widać, że warto dołączyć jeszcze elementy polskiej konstytucji i podstawy prawa). To bowiem tworzy poczucie więzi społecznej i buduje ciągłość kultury narodowej, co winno być ważnym celem kształcenia młodych ludzi. Po drugie, konieczne jest dobre poznanie języków, bo bez nich poruszanie się we współczesnym globalnym porządku jest niemożliwe. Do tej samej kategorii zaliczam matematykę, która stała się już uniwersalnym językiem współczesności i jej opanowanie, przynajmniej na poziomie elementarnym, jest – sędzę – absolutnie niezbędne, jeśli nie chce się być pariasem w dzisiejszym świecie.

Z pozostałych przedmiotów uczeń mógłby sam wybrać te, które chce studiować dogłębnie. W innych wystarczy tylko podstawowe zasady. Gdyby ktoś z młodych ludzi chciał posłuchać mojej rady, to zalecałbym skierować główny wysiłek na te przedmioty, których nie lubimy i które sprawiają nam największą trudność. To bowiem ostatnia szansa, aby je poznać. Później już życie skieruje człowieka w inną stronę, najprawdopodobniej w kierunku, który mu najlepiej odpowiada. Takie stawianie naprzeciw trudnościom to również bardzo dobre przygotowanie do przyszłego, dorosłego życia, gdzie często musimy zmierzyć się z wykonywaniem zadań mało atrakcyjnych i stawiających nam opór, chociaż koniecznych do osiągnięcia sukcesu.

To skłania mnie do podkreślenia, że konieczne jest wdrażanie uczniów do pewnej wewnętrznej dyscypliny, a więc wypełniania choćby minimalnych wymagań. Uważam, że błędem jest rozwijanie WYŁĄCZNIE osobistych indywidualnych uzdolnień i preferencji ucznia, przy całkowitym zaniedbaniu przedmiotów, które mu nie odpowiadają. Takie postępowanie często prowadzi właśnie do zmarnowania talentu, który nie potrafi odnaleźć się w dorosłym życiu.

Powtórzmy: edukacja to problem, w którym kontrowersje będą istniały zawsze. Chodzi o to, żeby je wyjaśniać i – o ile możliwości – minimalizować. Zachęcam do rozmowy.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

Ostatni wykład Leonarda da Vinci

2 maja br. przypada pięćsetna rocznica śmierci Leonarda da Vinci (1452–1519). Poniżej przedstawiamy fragmenty rzekomego Ostatniego wykładu Leonarda da Vinci w jego Akademii Medyolańskiej (1499) – kompilacji myśli i twierdzeń rozproszonych w jego rękopisach, sporządzonej przez Josephina Peladana (1858–1918), a przetłumaczonej przez Zenona Przesmyckiego „Miriamą” (1861–1944).

Fot. Wikipedia



Leonardo da Vinci – autoportret

Pragniecie usłyszeć, w przemówieniu pożegnalnym, ducha mojej nauki. I owszem, przystaję chętnie, acz duszę mam smutniejszą, niż w on dzień, gdy na ścianie refektarza wyszło na jaw złowrogie olejów działanie. Ach! budowle Bramanta opuszczone. Książę utracił państwo, majętności, wolność... i nic z tego, co przedsiębrał, nie jest ukończone... Wytrwałość broni nas od zniewagi losu, jak odzienie od

urazów zimna. Podobnie jak pomnażamy suknie, gdy zimno się zwiększa, zdwojmy wytrwałość w dobie wielkich urazów życia, aby dusza nasza nie poniosła szwanku. I pytajmy doświadczenia, tej najbardziej gorzkiej, ale najpewniejszej wyroczni. (...)

Słodki uśmiech ust kobiecych, który urzekł całe życie Danta, my możemy go okazywać wszystkim i przez wieki całe. To, co jest jeno mgnieniem w rzeczywistości, my umiemy przeciągać poza długowieczność patryarchów. Przez to jesteśmy panami czasu. Wielorakość języków, Babel nieustanna, przeszkadza ludziom rozumieć się wzajem. Węgrzyn, Esklawon nie pojmą ojczenaszu wypowiedzianego po tokańsku. Malarstwo, jednak dla wszystkich język oczu, zrozumie Turek nie gorzej od Lombardczyka. Zmuszamy dziecko, a ono płacze, ucząc się liter. Pokażcie mu rysunek: odczuła treść obrazu bez nauki.

Nauki są prostymi żołnierzami sztuki: pomagają jej do wyrażania z całą ścisłością najniedostrzeżeńszych, najnieuchwytniejszych rysów ducha. Rozległość i pewność wiedzy stanowią podstawę każdego zawodu. Cudowna harmonia wiąże między sobą rzeczy stworzone, i oko malarza wydobywa pierwiastki swej sztuki z widowiska życia. Bicie skrzydeł ptasich da wam rysunek powieki, fala konająca na piasku wskaże odruchy uśmiechu. Znajdowałem na niebie blaski dające się zastosować w spojrzeniu, a kwiaty nauczyły mnie póź dla rąk. (...)

Wszystkiego nie masz w książkach: opis daje zaledwie słabe pojęcie o rzeczach, podczas gdy sztuka okazuje rzeczy same i z rozmaitości ich umie jednak tworzyć widzenia zachwycające i straszne. Ona jest panem i bogiem form. Gaj czy pustynia, śnieg czy skwar letni ukazują się wedle jej woli; ona wznosi góry, wyłabia doliny, lub rozciąga wzdłuż fal gładkie piaszczyste wybrzeża. Wszystko, co istnieje we wszechświecie przez istotę, obecność i wyobraźnię, wszystko to ona ma w duchu i w ręku; a ręce jej są tak potężne, że stwarzają harmonię przez proporcje uchwycone na pierwszy rzut oka. Zgłębiałem magię, aby wiedzieć, co jest rzeczywistego w tych niezwykle żywiących uroszczeniach poszukiwaniach. Ołówek mój rozkazuje duchom lepiej niż różdżka czarnoksiężka, bo ja umiem wywołać anioła z arkusza papieru. (...)

Książę wyrzucają nam, że rysujemy podług dzieła Pańskiego, w dzień Pański! Ganią nas również, iż malujemy przedmioty świeckie! O bezmyślni! Cóż jest świeckie? Co święte? Nie oglądamyż wielkości Boga w drobnej muszcelce, w kwiatku polnym, w listeczku każdym? Twarz uśmiechniona, młode i piękne ciało w podzucie — nie ujawniają Opatrzności? Nie mówiłże Jezus o kwieciu polnem? Podobał sobie między Martą i Maryą, mówił łagodnie z Samarytaninem i z Magdaleną. A my nie mielibyśmy prawa malować tych świętych kobiet, ni czynić ich pięknymi! (...)

Oto upomnienie, jakie zwracam zawsze do tych, co zdolni są je zrozumieć. Bóg, przez miłość dla swego stworzenia i przez zlitowanie nad naszą nędzą, pozwolił nam tworzyć wizjerunki, które nas przeżywają. Wojownik znany jest tylko dzięki historykowi. Malarz broni się sam od zapomnienia i oddaje swym opiekunom i dobroczyńcom wzajemną w obliczu potomności usługę; bo pamięć jego, zamiast się zacierać, coraz świetniejszym z biegiem czasów jaśnieje blaskiem: on, co wyobrażał świętych, sam staje się świętym, i wierni sztuki czczą go zgłębiając.

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności zaprasza na kolejne spotkanie. Profesor Eugeniusz Szumakowicz (Politechnika Krakowska) przedstawi wykład pt. Dziedzictwo Leonarda da Vinci. Profesor Szumakowicz jest filozofem, psychologiem i matematykiem. Kierował zakładem Filozofii i Etyki PK. W latach 1999–2002 był prodziekanem Wydziału Fizyki, Matematyki i Informatyki PK. Jest autorem takich książek, jak Granice sztucznej inteligencji, Świat przyrody, świat człowieka, Intelaktualny spacer po matematyce z domieszką filozofii.

Zapraszamy 8 kwietnia (poniedziałek) o godz. 18.15 do Dużej Auli PAU, ul. Sławkowska 17, I p.

Wstęp wolny.



Fot. Jan Zych

Prof. Eugeniusz Szumakowicz